Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

50 GR

WIEM WSZYSTKO

INFORMACYJNY TYGODNIK AKTUALNOŚCI

Nr. 45 | Warszawa, Niedziela, 15 listopada 1936. | Rok I

„Buława hetmańska, którą za chwilę Ci podam, nie jest jedynie oznaką najwyższego stopnia wojskowego. Współczesna rzeczywistość wymaga zrozumienia tego uroczystego aktu w znaczeniu szczególnie szerokim. Masz razem z Prezydentem Rzeczypospolitej, szanując Jego obowiązki konstytucyjne, prowadzić Polskę ku najwyższej świetności".

(Z przemówienia P. Prezydenta Rzplitej)

W radosną rocznicę przyjazdu Józefa Piłsudskiego z Magdeburga, w dn. 10 listopada 1936 roku Pan Prezydent Rzeczypospolitej wręczył Naczelnemu Wodzowi gen. Śmigłemu-Rydzowi buławę marszałkowską

Kija dębowego

na studenta niesfornego

Jest kraj, dziś nieszczęśliwy i uciemiężony w bezprzykładny sposób, gdzie człowiek dosłownie jest niczem, bo został on unicestwiony, zdeptany i wdeptany w błoto, kraj budownictwa socjalistycznego, w którym przed wojną, niektórzy, wybitni pisarze rozpływali się nad „bohaterem" załatwiającym swoje porachunki z bliźnimi z toporem w ręku.

Pisarze ci, nurzający się w zbrodni i występku, widzący w tym odrodzenie się, czy też budzenie się „ducha" nowej Rosji, zostali, zresztą słusznie przez współczesną krytykę zaliczeni w poczet *prekursorów rewolucji bolszewickiej.*

Zaś „bohater" z toporem w ręku w czasie krwawych dni październikowych pokazał, co umie.

Z tej lekcji „dobrego wychowania" w życiu publicznem, nie sposób jest nie wyciągnąć odpowiednich wniosków, jeśli oczywiście, nie jest się pozbawionym wogóle jakich takich zdolności myślenia i realnego sposobu patrzenia na przejawy życia.

Niestety nie można tego powiedzieć o całym szeregu grup politycznych, których życie niczego nie nauczyło i... napewno już nie nauczy.

*

Dnia 27 października rb. w życiu wyższych uczelni zaszedł fakt o historycznej doniosłości, albowiem tego dnia *do gmachu szkoły Głównej Handlowej wkroczyła Policja.*

Cóż to się stało takiego, że władze bezpieczeństwa zdecydowały się na wykorzystanie przepisów ustawy o szkołach akademickich, zezwalającym im na wkroczenie do gmachu uczelni z chwilą poważnego zagrożenia bezpieczeństwa?

— Ano, nic takiego przecież się nie stało — powiadają obrońcy pałkarskich metod na wyższych uczelniach — to tylko nasza kochana młodzież, pełna temperamentu *„poweseliła się" troszkę, jako, że to jest... młodzież!*

Poczciwa, zgruntu bardzo dobra, ogromnie patriotyczna... tylko... że ta sanacja wszystkiemu winna. Gdyby nie ona, to mielibyśmy przecież idealny spokój.

Że przy tej sposobności zniszczono pomoce naukowe, a kolegę, który w obronie tychże pomocy (naukowych stanął stuknięto młotkiem (dosłownie) tak mocno w łeb, *że stracił przytomność i musiało zająć się nim pogotowie ratunkowe,* to przecież głupstwo. Ale żeby zaraz policja, legitymowanie, przekreślanie autonomii wyższych uczelni, to za mocno, to przecież niesłychane.

„Bohaterowi" załatwiającemu porachunki z młotkiem, nożem i kastetem w ręku nie można przecież przeszkadzać w „budowaniu Wielkiej Polski".

Oto to rozumowanie „praworządnych" i ultra-patriotycznych dmowszczyków z pod znaków Stronnictwa Narodowego, Obwiepolu, b. Obozu Narodowo-Radykalnego i innych, tym podobnych, cuchnących przybudówek.

*

W parę godzin po wkroczeniu Policji, wchodzimy do gmachu Szkoły Głównej Handlowej. — Przedtem perypetie z wejściem — pada krótkie oświadczenie z ust przodownika policji: „do gmachu uczelni nie wpuszczamy nikogo". Jednakże po użyciu fortelu (biję się w piersi, za ten podstęp) udaje mi się dostać na korytarz.

Z auli słychać wrzawę. Na korytarzu pełno potłuczonego szkła. Niemal wszystkie gablotki, zawierające od lat gromadzone pomoce naukowe, pobite, szyby w drzwiach powybijane.

— Jak to się stało — zapytuję woźnego — że stworzono aż tak potworny obraz zniszczenia?

— A to proszę pana studenci wynieśli ławkę i nią rozbijali gablotki i szyby. Chcieli również wybić drzwi do kancelarii, ale jakoś udało nam się przeszkodzić.

Niektórzy ze studentów mieli palki i nimi rozbijali szyby. *A jeden proszę pana, to miał żelazną rurę i nią walił w gablotki.*

— A o cóż się rozchodzi?

— Bo ja wiem...

— Czy to pierwsze tego rodzaju zajście u panów?

— O nie proszę pana! To zdaje się czwarty raz. W czasie ostatnich zajść pobito jednego z naszych kolegów za to, że stanął w obronie Pana Rektora. Nożem rozcięli mu głowę. I to kogo? *Proszę pana pobili i pokaleczyli sierżanta z Legionów.*

Bił się za Polskę, za nią krwawił, był przecież ranny. A teraz krwawił znowu pokaleczony przez swoich.

Wystarczy, aby poczuć się upokorzonym, że takie rzeczy robi młodzież polska.

Rozglądam się po wszystkich zakątkach i ogarnia mnie zdumienie na widok tego strasznego zdziczenia!

Napływają wspomnienia... Byłem przecież sam studentem jeszcze tak bardzo niedawno. Robiłem różne tak zwane „dzikie" kawały, ale przecież ani ja, ani nikt z moich kolegów, tego rodzaju metod nie stosował.

Być wandalem w XX wieku to chyba najohydniejsza rzecz!

Zaglądam do ubikacji — *kałuże krwi, jakżeż namacalny dowód „patriotycznych porywów" młodzieży akademickiej.*

Koszmar!...

Zaglądam przez otwarte drzwi do auli, gdzie siedzi około trzystu osób. Przeważnie studenci, studentek liczba nieduża.

Na korytarz nikt nie wychodzi. Po pewnym czasie zaintrygowało mnie to, wobec czego rzucam pytanie, stojącemu obok aspirantowi policji:

— Czemu to przypisać, że oni wszyscy tak, „murem" siedzą i nikt nie wychodzi. Czy może panowie nie wypuszczacie nikogo?

— Ależ przeciwnie! Bardzo chętnie zwalniamy każdego, kto tylko, wyrazi chęć udania się do domu!

— A czy na korytarz mogą wychodzić?

— Ależ naturalnie!

— Dlaczego w takim razie młodzież nie korzysta z tej swobody?

— Bo widzi pan użyliśmy małego podstępu. Podstęp ten polega na tem, że kto wyjdzie, to już go nie wpuszczamy spowrotem do auli, lecz wyprawiamy do domu!

— No dobrze, ale jakżeż... no wie pan, przecież potrzeby fizjologiczne?

— Wcale nie wychodzą, a swoje potrzeby fizjologiczne załatwiają... tam, w auli.

Wstrętne, ohydne!...

*

Około godziny 10 wieczorem przyszedł zasłużony, powszechnie szanowany staruszek, ks. prałat Trzeciak.

Stanął za katedrą profesorską i zaczął przemawiać...

O tem, że Europa jest na wulkanie, że w związku z tem Polsce grozi niebezpieczeństwo zewnętrzne. A i wewnętrzne niebezpieczeństwo pochodzące ze strony czynników wywrotowych, jest również bardzo wielkie. W tych warunkach, młodemu pokoleniu, w które cały Naród jest wpatrzony, jako w swoją nadzieję i przyszłość, nie wolno marnować energii i trawić swych sił, albowiem zaciążą na niej w przyszłości niedalekiej zadania bardzo ciężkie, którym młodzież ta musi podołać i swoje zadanie wykonać, jeśli Polska ma istnieć i być potężną. A przecież takie poczynania, jakie mają miejsce obecnie, są przecież niczym innym, jak tylko rwaniem dyscypliny społecznej.

Dostojny kapłan prosił usilnie, aby młodzież podporządkowała się zarządzeniom władz i udała się do domu, gdzie oczekują rodzice zmartwieni i przybici tem, co się dzieje!

Reakcja młodzieży?!

— *Dobranoc, dowidzenia księdzu.*

Oto okrzyki, jakie padły w odpowiedzi na przemówienie ks. prałata Trzeciaka!

Przybity, zmieszany kapłan opuścił gmach uczelni!

Serdecznie mi go żal!

W pewnym momencie na korytarz zjawił się atletycznej budowy pan, ubrany w krótką kurtkę i w buty z cholewami. W ręku miał dębową laskę.

Zajrzał do auli, spotkał się ze

(dalszy ciąg na str. 2-ej)

W JEDNYM Z NAJBLIŻSZYCH NUMERÓW „WIEM WSZYSTKO" WPROWADZAMY STAŁY DZIAŁ GOSPODARCZY

Miliard złotych

Nad tą „bagatelą" warto pomyśleć

Pamiętamy chyba wszyscy wojnę celną, jaką przez szereg lat prowadziliśmy z Niemcami. Okres ten trwał bez mała lat około dziesięciu, rzecz może w tym najdziwniejsza, mimo tej właśnie wojny stosunki sze handlowe z „nieprzyjacielem" układały się w ten sposób, że i wilk był syty i... owca cała.

Wymiana naszych produktów za wyroby przemysłu niemieckiego odbywała się w ramach istniejących wówczas ograniczeń, bez szkody jednak dla naszych producentów i dla naszego życia gospodarczego.

Zmiana i to na gorsze, nastąpiła dopiero od czasu, gdy po zawarciu z Niemcami traktatu o nie agresji, uzupełniliśmy go, jak przystało na dobrych sąsiadów i układem handlowym. Nastąpiło to w dniu 5 listopada 1935 r., z tym, że układ ten upłynąć miał z 5 listopada r.b., o ile żadna ze stron nie wypowie tej umowy. Wypowiedzenie wprawdzie nie nastąpiło, *umowa jednak nie została przedłużoną automatycznie*, jak to przewiduje właśnie traktat z 5 listopada 1935, ale tylko utrzymana w mocy prowizorycznie do końca rb.

Dwunastego listopada rozpoczęły się w Berlinie pertraktacje nad warunkami, pod jakimi obydwie strony skłonne były by do przedłużenia istniejącej już umowy, a raczej do ustalenia nowych zasad wykonania tego traktatu handlowego.

WYMIANA TOWARÓW

Jak już nadmieniliśmy, w czasie, gdy pozostawaliśmy z Niemcami in statu belli celnej obie strony były zadowolone.

W toku wykonywania jednak postanowień traktatu handlowego z 5 listopada 1935, w którym ustalono *wartość obustronnej wymiany towarów-produktów na 175 milionów zł. rocznie dla każdego z partnerów*, okazało się, że Niemcy z największą chęcią i bez ograniczeń wchłaniały nasze produkty, zwłaszcza rolnicze jak zboże, drzewo, bydło, nierogaciznę, tłuszcze i t p. i t. p. wzamian jednak dostarczali nam swoich wyrobów przemysłowych po tak wygórowanej cenie, że w krótkim już czasie okazało się, że dla rynku naszego wyroby te zupełnie się nie nadają, dla braku odbiorców.

Z tej też przyczyny, zmuszeni byli członkowie polskiej delegacji, ustanowionej w umowie handlowej z 5.XI. 1935 r., w celu oznaczenia kontyngentów eksportu polskiego na każdy miesiąc trwania umowy, obniżać odpowiednio te maksymalne cyfry eksportu, by przynajmniej w ten sposób umożliwić uzyskanie zapłaty.

Licząc globalną sumę eksportu polskiego w okresie rocznym na 175 milionów zł.— (cyfra ustalona w układzie handlowym) — wypadłoby na miesiąc okrągło 14,625 milionów zł. Tymczasem jednak w ciągu całego roku trwania umowy, *kontyngent miesTięczny wyczerpany został zaledwie w trzech tylko miesiącach, t. j. marcu, czerwcu i lipcu r.b.*, a w pozostałych miesiącach wynosił: w lutym r.b. 89 proc., w kwietniu 60 proc maju i sierpniu po 40 proc. we wrześniu 75 proc., w październiku 60 proc., a w listopadzie rb. 50 proc. kontyngentu zasadniczego, tj. 14,625 milionów zł.

KŁOPOTY Z PIENIĘDZMI

Wina tych ograniczeń nie leżała jednak po naszej stronie... *Rynek niemiecki był i jest nad wyraz chłonny*, brak mu bowiem, jak to powszechnie jest wiadomym, najważniejszych środków żywności.

Mielibyśmy za tym znakomitą wprost okazję eksportu naszych produktów rolniczych i pochodnych, cóż kiedy z zapłatą tych naszych należności szło i idzie jak... po straszliwych wprost gruzach...

Eksporterzy nasi pocieszać się mogą tylko tym, że mają na swe konta wpisane w księgach „ZAHANU" (Polskie Towarzystwo dla Handlu kompensacyjnego) *w dziesiątki milionów idące należności*, które na równi z pretensją Skarbu naszego z tytułu należności za przewóz transito „korytarzem", (80 milionów zł.!!), oraz z roszczeniami obywateli polskich z tytułu należności najrozmaitszego rodzaju, jak dochody z nieruchomości, ceny kupna za sprzedane w obrębie Rzeszy domy etc., z tytułu odsetek od przechowywanych w bankach niemieckich walorów oraz z tytułu własności tychże i niemożności dowolnego nimi dysponowania i t. p. i t. p., *zostały tak radykalnie zamrożone*, że, rebus sic stantibus, t.j. wśród obecnych okoliczności, nie ma nawet i mowy o tym, by w jakikolwiek sposób, dla nas możliwy do przyjęcia, sumy te **odzyskać**.

MILIARD ZŁOTYCH DŁUGU

A chodzi nie o drobnostkę, ale o kwotę, wprost ogromną, bo nie daleką

od 500 milionów RM, czyli miliard złotych! MILIARD złotych!

Przywykliśmy wprawdzie, zwłaszcza od czasów nieszczęsnej inflacji, do operowania astronomicznymi cyframi — taką bowiem jest cyfra miliard — ale jeśli na chwilę chociażby zastanowimy się, ile to można by u nas dokonać, *jak łatwo rozwiązać moglibyśmy problem bezrobocia* i to bez uszczuplenia zasobów naszego rodzimego rynku gospodarczego, *gdybyśmy mieli do dyspozycji chociażby tylko połowę tych zamrożonych należności...* to doprawdy ogarnia nas żałość, że do dzisiaj nie zdołaliśmy kwestii uregulowania tych naszych należności ruszyć z „punktu zamrożonego".

MILIARD złotych!!

Uprzytomnić musimy sobie jeszcze i to, że Niemcy tych pieniędzy właśnie *używają na swe wewnętrzne wyłącznie cele*, a między innymi.. na dozbrojenia, nie płacąc nam nawet i odsetek od tych kapitałów...

Mają przeto najtańszą, bo bezprocentową pożyczkę, której nie kwapią się spłacać...

Obecnie jednak, właśnie z okazji toczących się pertraktacji w sprawie zawarcia nowego, względnie uzupełnienia istniejącego już układu handlowego nowymi szczegółami i warunkami, *rzeczą naszych mediatorów jest i być musi uzyskanie ze strony Rzeszy takich bezwzględnie pewnych zapewnień*, w kierunku spłaty części chociażby naszych należności żebyśmy wreszcie uzyskali pewność otrzymania naszych należności.

Zasłanianie się Niemiec brakiem dewiz nie może być w danym wypadku usprawiedliwieniem. Niemcy bowiem mają dosyć możliwości spłacenia tych należnych nam sum swymi wyrobami przemysłowemi, których nam tak bardzo potrzeba, ale po po cenach możliwych...

Zarabiać bowiem na dwa boki to doprawdy już nie uchodzi!!

Observer.

A przecież zwyciężyliśmy

Dochodzenie w lwowskiej Izbie Skarbowej

Redakcja WIEM WSZYSTKO notuje nowy sukces. Oto stołeczna prasa niedzielna przyniosła następującą wiadomość:

„NADUŻYCIA W LWOWSKIEJ IZBIE SKARBOWEJ.

Lwów, 7.11. (Tel. wł.). We lwowskiej izbie skarbowej wykryto znaczne nadużycia. Stwierdzono brak dużych kwot pieniędzy, zainkasowanych za podatki. Dochodzenie w toku".

A w nr. 44 WIEM WSZYSTKO, który w sprzedaży ukazał się w czwartek dn. 5 b. m. pisaliśmy w artykule p. t. „Tenenbaumowa — aniołek, albo w lwowskim Urzędzie Skarbowym ktoś się... pomylił":

„Bo albo to wszystko, cośmy napisali o aferze „Al Capone w spódnicy" — Fryderyki Tenenbaumowej i jej córki Heleny w nr. nr. 19, 20, 21 i 42 WIEM WSZYSTKO jest wierutnym kłamstwem, wyssanym z palca, bądź też dostarczonym przez niesumiennego informatora, to dlaczegóż u diabła p. Tenenbaumowa czy jej radca prawny nie tylko, że nie zaskarżyli nas po dziś dzień do sądu ale nawet nie przysłali sprostowania, albo też wszystkie nasze informacje odpowiadają rzeczywistemn stanowi rzeczy, wówczas... na drugi plan schodzi „ciocia" Frajndla, natomiast co rychlej trzeba wejrzeć w gospodarkę lwowskiego urzędu skarbowego, bo wtedy nawet laik zrozumie, że jakiś urzędnik musiał... pomylić się, a takie pomyłki. jak nas uczy doświadczenie, bardzo drogo kosztują Skarb Państwa".

Komentarze są chyba zbyteczne?!

Natomiast nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że w tejże Izbie Skarbowej we Lwowie, Tenenbaumowa jest jak... u siebie w domu, że krąży po korytarzach i gabinetach niby... urzędniczka etatowa... To wszystko budzi w nas obawy, czy aby „ciocia" Frajndla nie.. załatwi „polubownie" tej arcynieprzyjemnej afery, o której głośno dzisiaj w całym Lwowie.

XYZ.

(dokończenie ze str. 1-ej)

wzrokiem swego syna i wywołał go kiwnięciem ręki na kurytarz.

Dziewiętnastoletni student momentalnie zjawił się przed obliczem ojca.

— Pójdziesz ty mi zaraz do domu?

— Tatusiu nie puszczają!

— Kto cię nie puszcza?

— Koledzy!

— Marsz mi zaraz smarkaczu do domu,bo jak cię zdzielę tym kijem, to cię rodzona matka nie pozna. A w domu to jeszcze pogadamy o tem!

Chłopaczek spuścił uszy po sobie i potulnie udał się z ojcem do domu.

Potłuczone pomoce naukowe. Powybijane szyby. Kałuże krwi. Kolega uderzony młotkiem w głowę. Sierżant Legionów pokrajany nożem!

Zbiry!

Dziewietnastoletni chłopak. Atletycznej budowy ojciec. Sękaty, dębowy kij.

Autonomia!

T.

Arbitraż bawełniany w Gdyni

Od pierwszego grudnia rb. obowiązuje bezpośredni import bawełny do Polski jedynie tylko przez port gdyński. Koła niemieckie w Gdańsku komentują ten fakt dążeniem Polski do zupełnego uniezależnienia się polskiego importu bawełny od tradycyjnej Bremy i to nie tylko pod względem przeładunku., ale również i pod względem handlowym. W Gdyni ma właśnie powstać w tym celu arbitraż bawełniany. Prasa niemiecka podkreśla, że Brema będzie wkrótce zupełnie wyeliminowana z polskiego importu bawełny. A jeszcze w roku 1933 import bawełny przez Bremę dochodził do 50% ogólno-polskiego importu bawełnianego.

Stąd widać, jak konsekwentnie Polska zdobywa sobie krok za krokiem nowe stanowisko w pozycji gospodarczej.

(S.)

„Ślepy Maks“ z Bałut

Reportaż kryminalny z polskiego Manchesteru

Łódź, w listopadzie

Łódź przeżywała niedawno niebywałe sensacje. Przed Sądem Okręgowym przesunęły się w ciągu paru tygodni liczne postacie z najwyższych sfer towarzyskich, z urzędowych, i świata podziemnego. *Na ławie oskarżonych zasiadali kolejno: herszt bandy szantażystów, handlarzy żywym towarem, typowy łódzki Al Capone — „Ślepy“ Maks Borenstajn, podinspektor policji państwowej, naczelnik wydziału śledczego wojewódzkiej komendy, Zygmunt Nosek, wyższy urzędnik wydziału bezpieczeństwa urzędu wojewódzkiego dyrektor wydziału kontroli w magistracie łódzkim i t. p.*

ŚLEPY MAKS

Z górą osiem lat grasował na terenie m. Łodzi, ba całego województwa i sięgał nawet do Warszawy, Maksymilian Bornsztejn, zwany „Ślepym Maksem“. Był on założycielem rzekomo społecznej instytucji p. t. *„Bratnia Pomoc“, mającej za zadanie pomoc okazywaną biednym żydom.* Był to tylko jednak pozór. „Ślepy Maks“ zajął się odrazu terorem. Rywala swojego zastrzelił w biały dzień na ulicy i w rezultacie sprawy sądowej został w tajemniczy sposób uniewinniony. Jednocześnie *staje się bardzo popularnym przez swoją bliską znajomość z ówczesnym wybitnym oficerem policji państwowej,* naczelnikiem wydziału śledczego wojewódzkiej komendy, podinspektorem Zygmuntem Noskiem. Wszyscy widują ich razem bądź to w renomowanych nocnych lokalach, bądź to w cukierniach. *Bornsztajn jest konfidentem naczelnika wydziału śledczego.* Zaiste dziwna wytwarza się konfidencja między szefem i podwładnym... konfidentem! Szef bywał u konfidenta, stołuje się u niego, gości go u siebie, przyjmuje kosztowne prezenty, otacza troskliwą opieką, interweniuje u podwładnych oficerów służby śledczej, gdy ci raz po raz następują „Ślepemu Maksowi“ na pięty.

„Ślepy Maks“ jest przewodniczącym łódzkiej „din-tojry“.

DZIWNE BIURO

Jest kompletnym analfabetą. Ma jednak swojego sekretarza i *otrzymuje koncesję na biuro pisania próśb.* Dziwna jest historia otrzymania tej koncesji. Starosta grodzki, opierając się na opinii urzędu śledczego komendy policji państwowej m. Łodzi. odmawia udzielenia takiej koncesji. Wówczas *Al Capone z Bałut zwraca się do starosty powiatowego, b. socjalisty Rżewskiego.* Dzięki zabiegom wpływowych przyjaciół, tym razem starosta powiatowy, znający jako urodzony łodzianin świetnie tamtejsze stosunki, wydaje jednak koncesję.

Posiadane biuro ułatwia Bornsztajnowi uprawianie teroru. Przez szereg lat zupełnie jawnie, korzystając z wysokiej protekcji szefa służby śledczej, *„Ślepy Maks“ drogą teroru przy pomocy dobranej szajki kryminalistów staje się wszechmocną egzekutywą...* „wymiaru sprawiedliwości“.

Kto kolwiek ma jakiś z kimś zatarg, czy to o podział spadku, czy z tytułu należności wekslowych, czy wreszcie z tytułu zdrady małżeńskiej, zwraca się po „sprawiedliwość“ do „Ślepego Maksa“, a ten przy pomocy... bykowca rozstrzyga spór, inkasując nałożony przez się w dowolnej wysokości, haracz od obydwóch stron. *Odwołania od wyroków „salomonowych“ „Ślepego Maksa“ nie było,* chyba do instancji ...Sądu Ostatecznego.

PIĘKNA ŻONA PRZEMYSŁOWCA

Ba, poważni przemysłowcy i kupcy nie wahają się zwracać do Bornsztajna o rozstrzyganie sporów, płacąc mu chętnie wykup, gdyż działał szybko, sprawnie i bez zawodów. Tak, np. pewien przemysłowiec, od którego *piękna żona uciekła do Warszawy, gdzie stała się przyjaciółką znanego bankiera stołecznego,* zwrócił się po pewnym czasie do „Ślepego Maksa“, aby mu żonę sprowadził do Łodzi. *Za fatygę wpłacił mu 400 zł.*

Bornsztajn jedzie do W-wy, zgłasza się do pięknej damy i bezceremonie mówi: „Ty jesteś żoną X?“ „Zabieraj się, wracasz ze mną do męża!“ — „Ależ kto pan jest“? — pyta się zdziwiona. — „Jestem „Ślepy Maks“. Nie usłuchasz, kosteczki połamię!“

Nie byłaby łodzianką, gdyby nie wiedziała, co oznacza to nazwisko rozwydrzonego terorysty. *Nie myślała o oporze, ale użyła broni niewieściej.* Rozpłakała się, poskarżyła się Bornsztajnowi na ciżkie pożycie z mężem.

Ten wzruszył się, *zainkasował z miejsca 500 zł.* i wrócił do Łodzi. Wezwał do siebie męża i w ostrych słowach skarcił go za złe traktowanie żony, zabronił mu niepokoić ją *i kazał sobie dopłacić 600 zł.*

Naturalnie, steroryzowany mąż, który sam sobie napytał biedę, wypłacił żądany haracz, a „Ślepy Maks“ na całej historii w ciągu dwóch dni zainkasował 1500 zł. i nie pozwolił „biednej kobiecie“ krzywdy robić własnemu mężowi.

Wreszcie miara się przebrała. Podinspektor Nosek został przeniesiony do innego miasta. *Inni oficerowie służby śledczej przystąpili odrazu do likwidacji łódzkiego terorysty:* wyrokiem Sądu Okręgowego zainkasował on tym razem... pięć lat więzienia.

W parę tygodni później, po trzydniowej rozprawie oskarżony podinspektor Zygmunt Nosek, odznaczony bojowymi orderami i licznymi pochwałami, uznany został przez Sąd Okręgowy winnym niedopełnienia obowiązków służbowych w ściganiu przestępstw i za to został *skazany na karę półtora roku więzienia, a na pięć lat pozbawienia praw publicznych i obywatelskich.* W uzasadnieniu wyroku Sąd podkreślił, że doszedł do wniosku, iż inspektor PP. Nosek działał w porozumieniu z przestępcami i z tego czerpał osobiste zyski materialne.

DYREKTOR MAGISTRATU

Dyrektor wydziału kontroli magistratu łódzkiego, Józef Zalewski zaskarżył w tym czasie redaktora odpowiedzialnego jednego z pism o zniesławienie. Po kilkudniowej rozprawie redaktor *został uniewinniony z tych punktów oskarżenia, które mówią o przywłaszczeniu przez Józefa Zalewskiego dodatku mieszkaniowego, wysługiwania się funkcjonariuszami miejskimi dla celów prywatnych,* zadłużaniu w wydziale plantacji i ogłoszeniu wyroku Związku Strzeleckiego, który stwierdzał uchybienia honorowe, znieważające Marszałka Piłsudskiego itp.

URZĘDNIK WOJEWODZTWA

Wreszcie, *wysoki urzędnik wojewódzki został zdemaskowany na pisaniu i drukowaniu oszczerczych artykułów,* mających na celu „likwidację“ moralną zasłużonych, nota bene, niepodległościowców, jak w danym wypadku płk.-lekarza, komendanta okręgowego szpitala wojskowego, legionistę Więckowskiego odznaczonego Krzyżem Niepodległości, czterykrotnym Krzyżem Walecznym i t. p. oraz jego małżonkę, również bojowniczkę o niepodległość, bliską współpracowniczkę Marszałkowej Aleksandry Piłsudskiej. To też został oszczerca zasądzony wyrokiem Sądu na siedem miesięcy aresztu, 200 zł. grzywny z zamianą na 20 dni aresztu i zapłacenie wszystkich kosztów sądowych. W motywach Sąd podkreślił, że *oskarżony wziął się do zawodu, o którym nie miał pojęcia,* że bezpodstawnie rzucił oszczerstwo na panią Więckowską, jak również przez swą napaść naraził na szwank dobre imię płk-a Więckowskiego.

Naprawdę, żyjemy w jakiejś niebywale ciężkiej atmosferze moralnej. Niema dnia, aby sądy koronne nie musiały wydawać ciężkich wyroków na oszczerców, szantażystów i terorysłów, rekrutujących się częstokroć z tak zwanych wyższych sfer. Nawet ostre wyroki sądowe nie są w stanie zahamować tego procesu gnilnego. Staje się paląca kwestją powołanie do życia jakiegoś nadrzędnego Komitetu Społecznego, któryby rozwinął ożywioną działalność w kierunku oczyszczenia zabrukanej miazmatami zgnilizny społecznej atmosfery moralnej. Nie wstydźmy się spojrzeć prawdzie w oczy: jest źle, zarazki ciężkiej choroby unoszą się wszędzie i zarażają najzdrowsze środowiska społeczne. Tym gorzej, że w tej atmosferze wychowuje się i wzrasta młode pokolenie, które ma kontynuować pracę nad utrwalaniem mocarstwowej potęgi odrodzonej Ojczyzny.

Mussolini po objęciu władzy utworzył Komitet Społeczny, pod przewodnictwem królowej Włoch. *Komitet miał na celu wyplenić wszelkie wyzwiska, szczególniej zohydzające częstokroć najświętsze Osoby kultu katolickiego.* Komitet Naczelny owołał do życia we wszystkich zakątkach kraju swoje filie. Rozwinięto energiczną działalność, która już w dwa lata wydała niezwykle pożądane rezultaty. *Odzwyczajono od wyzwisk najbrutalniejsze jednostki!*

Mamy więc przykłady, co może zdziałać zbiorową, świadoma wola lepszej części społeczeństwa.

Łodzianin.

Kulisy handlu
herbatą

W pewnej części prasy stołecznej, pojawiły się ostatnio alarmujące notatki o nagłej zwyżce cen herbaty, dochodzącej w niektórych wypadkach nawet do 4—5 złotych na kilogramie.

Ze względu na niezwykłe tło tej sprawy, budzącej wśród najszerszych warstw konsumentów zrozumiałe zainteresowanie i zarazem rozgoryczenie, nasz sprawozdawca zdołał zebrać w tym zakresie garść ciekawych informacyj, które podajemy do wiadomości publicznej.

Jak się okazuje, przydziały przez Centralną Komisję Przywozową kontygentu herbaty czynnym od szeregu lat na terenie Polski poważnym firmom herbacianym i importerom ostatnio znacznie się skurczyły, osiągając zaledwie 45%, co uważać należy za normę daleko odbiegającą od faktycznych potrzeb ciągle wzrastającej konsumcji.

Jest przeto rzeczą zrozumiałą, iż pozostałe 55% znajduje się w niepowołanych rękach, nic wspólnego z handlem, herbatą nie mających przygodnych kupców, sprowadzających z zagranicy do kraju herbatę częściowo na zasadach kompensacyjnych. Ci właśnie kupczykowie, nie zdając sobie dokładnie sprawy z ciążących na nich wobec Państwa i społeczeństwa obowiązków, wyśrubowują świadomie ceny, stwarzając w ten sposób niebezpieczną spekulację.

Drugim ważnym momentem wywołującym ostatnio na rynku herbaty, panikę, jest niezawodnie fakt, że z kontyngentu na wrzesień i październik b. r. zainteresowane firmy otrzymały przydziały dopiero w końcu października br., wobec czego w ciągu prawie 2-ch miesięcy odczuwał się w sprzedaży dotkliwy brak herbaty. h

Taki stan rzeczy powoduje nie tylko znaczne podrożenie herbaty w handlu, lecz wytwarza jeszcze wprost paradoksalne w tej dziedzinie stosunki.

Firmy i importerzy, o których wyżej mowa, po zupełnym wyczerpaniu wyznaczonego im kontygentu, siłą rzeczy, zmuszone są zakupywać u tych właśnie „kupczyków“ herbatę pochodzącą ze źródeł t. zw. kompensacyjnych i to nota-bene gatunków przeważnie najniższych i średnich po cenach znacznie wygórowanych.

Podkreślamy z naciskiem ,że właśnie w tym ośrodowisku leży to zło, które winno być jaknajszybciej i jaknajradykalniej, przedewszystkiem w imię interesów konsumenta, wytrzebione.

Tak w ogólnych zarysach przedstawia się ta nader istotna, a bardzo zagmatwana sprawa w świetle faktów.

Jedynym racjonalnym, naszym zdaniem, wyjście z tego chaotycznego stanu jest natychmiastowe unormowanie przydziałów kontygentu wzmiankowanym firmom i importerom herbacianym w rozmiarach znacznie zwiększonych, gdyżoparta na solidnych podstawach kalkulacja cen tych firm wyklucza wszelką spekulację.

Jest rzeczą jasną, iż wwóz wywiera ujemny wpływ na kształtowanie się bilansu handlowego, jednak musimy zgodzić się z koniecznością sprowadzania z zagranicy tego przodującego artykułu codziennej potrzeby, którego w kraju, niestety, nie ma. Natomiast wytworzoną w naszym bilansie lukę powinniśmy zapełnić wyeliminowaniem z nowego wwozu przedmiotów luksusu, jak np. drogie mydła tualetowe, perfumy, puder, kremy, olejki i wreszcie nadzwyczaj drogie tkaniny.

Reasumując — ingerencja czynników powołanych, ingerencja radykalna w wadliwej organizacji sprzedaży herbaty na terenie Rzeczypospolitej, wydaje nam się nakazem chwili, równie tęsknie wyczekiwanym przez zainteresowane firmy, jak i szerokie rzesze konsumentów herbaty.

b. g.

Stępowski w kabarecie

A gdzie wobec tego miejsce pp. Kadena, Zawistowskiego, Szyfmana?

Pisanie o TKKT zaczyna być przykrością równą opisywaniu... nędzy bezrobotnych. Różnica polega jedynie na tym, że w jednym wypadku dziennikarz zmuszony jest do obiektywnego naświetlenia nędzy materialnej, w drugim — moralnej. Boć trudno w rzeczywistości znaleźć bardziej właściwe określenie na to, co się dzieje w suto subwencjonowanym przez Państwo Towarzystwie Krzewienia Kultury Teatralnej.

WYMOWA FAKTÓW

Mając tak znakomitych poprzedników w ocenie „artystycznej" działalności tego ponurego dziwoląga, stworzonego najprawdopodobniej po to, aby p. Kaden miał jeszcze jedną posadę, p. Zawistowski możność „wyżycia się" w światku teatralnym a p. Rostkowski okazję do jeszcze jednej synekury (patrz nr. 44 WIEM WSZYSTKO), jak pp. Boy Żeleński czy Antoni Słonimski, siłą rzeczy zmuszeni jesteśmy ograniczyć się do wywleczenia na światło dzienne faktów uzupełniających ponure machinacje „gosudarskawo" sanhedrynu.

W jednym z poprzednich numerów poruszyliśmy pobieżnie sprawę niezaangażowania do teatrów TKKT całego szeregu najwybitniejszych artystów Sceny Polskiej. Dzisiaj możemy odsłonić kulisy i uświadomić naszego Czytelnika, dlaczego to na scenach TKKT nie zobaczy np. w sezonie bieżącym największego aktora polskiego — Kazimierza Junoszy-Stępowskiego.

„PERTRAKTACJE" ZE STĘPOWSKIM

Bylibyśmy nieścisli, gdybyśmy powiedzieli, że Stępowskiemu koncern TKKT nie proponował współpracy. Uchowaj Boże, pertraktacje rozpoczęto, przebąkiwano nawet, że będą specjalnie dla Stępowskiego wystawione w Teatrze Narodowym dwie sztuki, w których w całej pełni zajaśniał jego genialny talent t. j. „Kupiec wenecki" i „Car Paweł". Gdy jednak przyszło do ostatecznej rozmowy, okazało się, że jest ktoś inny, kto reflektuje na rolę Stępowskiego w wyżej wymienionych sztukach i wogóle zakomunikowano Junoszy,

że p. naczelnik Zawistowski przydzielił go do zespołu Szyfmana.

Ha, jak sierżant Zawistowski „przydzielił" szkoda gadać. Szeregowiec Stępowski stuknął obcasami, zrobił w tył zwrot i zaczął rozmówki z generałem Szyfmanem. Ponieważ gen. Szyfman był zajęty obwarowywaniem 14-tysięcznej gaży dla lub trzy razy wystę- rocznej, pującej w sezonie p. Przybyłko-Potockiej, z Junoszą Stępowskim rozmawiał znacznie mniej uważnie, niż z jakąś pindulą z PIST'u, protegowaną przez dyrektora departamentu kucia koni arabskich...

„CZYNOWNIK" i ARTYSTA

Mówił więc p. Szyfman coś o nowej sztuce, którą pisze p. Morozowicz-Szczepkowska, mówił o ewentualnościach, które wyłonią się „w trakcie sezonu", mówił wreszcie, że na stycznia coś się dla Stępowskiego znajdzie... Mówił nie jak dobry businessman z wielkim artystą, który tegoż businessmana nafaszerował swego czasu grubą gotówką, ale jak nadęty „czynownik" z pokornym petentem. A, że przy tym (wszystkim proponował Stępowskiemu bezczelnie śmieszne warunki, więc Junosza włożył kapelusz, wziął walizkę do ręki i rozpoczął cygańską tułaczkę po prowincjonalnych teatrach.

I oto stajemy w obliczu zgoła nieprawdopodobnej historii, szczerzy do nas zęby wręcz potworna makabra. Najświetniejszy aktor Sceny Polskiej, Jej największa chluba telepie się od miasta do miasta, spieszy z Borysławia do Wejherowa, z Pińska do Sosnowca, hojnie, po pańsku obdarzając całą Polskę swym genialnym talentem, a jedynie w Warszawie nie wolno mu występować, jedynie w stołecznych, państwowych teatrach zabrakło dlań miejsca, jedynie pan naczelnik Zawistowski „przydziela" go do p. Szyfmana, a pan Szyfman patrzy nań z wyżyn, dzięki Stępowskiemu osiągniętych szczytów.

STĘPOWSKI w „CYRULIKU"

Rezultat? Gdy zakończyła się prowincjonalna włóczęga, Stępowski zaangażował się do „Cyrulika Warszawskiego". Tak, proszę Państwa, nikt inny,

a właśnie dyrekcja kabaretu literackiego zaproponowała Kazimierzowi Junoszy Stępowskiemu występy na scenie teatrzyku przy ul. Kredytowej.

I oto będzie mogła Warszawa podziwiać największego asa Polskiej Sceny zamiast w „Kupcu Weneckim", „Kaliguli", „Carze", ;;Głupim Jakubie" w nowej komedii muzycznej Hemara „Król pod parasolem". Będzie tam grał Stępowski pospołu ze Smosarską, będzie grał napewno tak świetnie, jak tylko on grać potrafi, ale

największy artyzm nie przysłoni smutnej prawdy, że Stępowski gra na deskach kabaretu, podczas gdy na scenach subwencjonowanych przez Państwo panoszy się szmira z „szerokimi plecyma".

GDYBY...

Gdybyśmy żyli w innych warunkach, w kraju gdzie nie ma do powiedzenia tępy „czynownik", a więcej uczciwy i rozsądny człowiek, pierwszy występ Junoszy w „Cyruliku"

byłby zarazem ostatnim „występem" p. naczelnika Zawistowskiego w TKKT, ba, ale nasz klimat jest zgoła odmienny i raczej przypuszczamy, że tenże p. Zawistowski dostanie i Krzyż Zasługi i wawrzyn P. A.L. i awans służbowy za „pełną poświęcenia pracę na polu krzewienia sztuki teatralnej".

Na marginesie tego niezwykłego skandalu warto nadmienić, nawiązując zresztą do tego cośmy pisali o kumulantach posad w TKKT i Operze Warszawskiej w numerze poprzednim, że po 36 latach pracy na scenie Kazimierz Junosza Stopowski nie ma grosza emerytury, a podanie jego w tej sprawie do p. Prezydenta Starzyńskiego pozostało... bez odpowiedzi! Prawdopodobnie p. Starzyński nie mógł znaleźć czasu na odpowiedź jakiemuś tam „komediantowi...".

Cóż można dodać więcej do przykrej wymowy przytoczonych faktów? Gdybyśmy żyli w innym kraju za wielkim i ukochanym artystą stanęliby solidarnie wszyscy jego wielbiciele, u nas... skandal ze Stępowskim „rozejdzie się po kościach" i dalej będzie amcił w glorii „państwowotwórczej pracy" p. naczelnik Zawistowski, dalej „krzywił" Kulturę Teatralną Kaden, dalej skrupulatnie liczył dukaty Szyfman z Rostkowskim, możni i niepokonani, w cieniu wysoko postawionych protektorów.

Krzysztof Miłosz

WALKĄ O MILIARDOWY SPADEK

Rodowe waśnie ostatnich Piastowiczów

Księstwo Pszczyna w granicach Polski obejmuje zgórą *sto osiemdziesiąt tysięcy morgów ziemi ornej, puszcz, lasów i parków, siedem kopalni* wysoko gatunkowego węgla o 14 czynnych szybach, prawa do bogactw, znajdujących się w ziemi, starożytnego zamku z bezcennej wartości zabytkami historycznymi i dziełami sztuki it.p. it.p.

Właścicielem tej olbrzymiej ordynacji, przewyższającej wartość miliarda złotych, jest *osiemdziesięcioletni książę Jan Henryk XV*, spokrewniony z zachodnimi domami panującymi, szczególniej z dworem angielskim. Miał do niedawna trzech synów: swojego imienia lat 37, Aleksandra lat 31 i Bolka, lat 26. Ci młodsi dwaj noszą tytuły hrabiów von Hochbergów. Przed kilkoma miesiącami hr. Bolko zmarł w tajemniczych okolicznościach. O śmierć tę oskarża najbliższa rodzina i wtajemniczeni w kulisy dworu Pszczyńskiego najstarszego brata. Cała historia wygląda jak sensacyjny film kryminalny.

GOSPODARKA MŁODEGO KSIĘCIA

Wielkimi tymi majątkami administrował początkowo najstarszy syn. Miał on do pomocy, jako dyrektorów, trzech obywateli niemieckich, którzy opanowawszy go, rozpoczęli gospodarować.

Rozpoczyna się więc oszałamiającym tempie rabunkowa gospodarka. Budują się nowe wielkie zakłady przemysłowe, przeprowadza się nowe linie kolejowe, wprowadza się inwestycje, przerastające możliwości finansowe jednostek gospodarczych.

GADZINOWE FUNDUSZE

Po kilku latach takiej gospodarki wyczerpują się zapasy gotówkowe i zdolności kredytowe. Dobrana „trójka hultajska" dyrektorów inspiruje swojego młodego pana w kierunku... jawnej zdrady stanu. Bo jako obywatel polski nawiązuje kontakt z ówczesnym ministrem Rzesze Niemieckiej, Curtiusem i *otrzymuje z tak zwanego „gadzinowego funduszu" trzydzieści milionów marek niemieckich na zasilenie kasy Ordynacji.* Jednocześnie wciąga się do roboty przeciwpolskiej „pour le roi de Prusse". *Staje na czele wrogiego Narodowi Polskiemu na Górnym Śląsku „Volksbundu". Rozdmuchuje zarzewie nienawiści niemieckiej do Polaków i podsyca ją wszelkimi posiadanymi możliwościami.* Możliwości te są olbrzymie, chociażby ze względu na zależność od dziedzica Pszczyńskiego z górą 7 tysięcy rodzin pracowniczych, t. j. przeszło 30 tysięcy dusz.

Jak się okazało uzyskał młody książę pomoc z „Osthilfefond" na skutek fałszywego oświetlenia stanu rzeczy, a mianowicie, *jakoby Władze Polskie swoimi szykanami rujnowały go materialnie*, a to za jego przekonania polityczne. Gdy wkrótce prawda wyszła na jaw, Berlin starał się zatuszować całą aferę a la Stawiski, aby nie kompromitować prezesa Volksbundu, młodego księcia Pszczyńskiego.

SKARGI DO LIGI NARODÓW

Rabunkowa gospodarka Zakładów Przemysłowych i dóbr w Pszczynie przynosi smutne rezultaty: ogłaszane są upadłości, setki ludzi zarywanych, wierzytelności się mnożą. Przyczem młody książe nie ustaje we wrogiej dla Państwa Polskiego akcji politycznej. *Zaległości podatkowe w stosunku do Skarbu Polskiego, rosną w zawrotne sumy milionów.*

Młody książe skarży Rząd Polski o nadmierne podatki przed forum Ligi Narodów. Sprawa staje się dla Polski uciążliwą. W tym czasie dwaj bracia, nie zajmując się interesami i właściwie kształcąc się w uprzywilejowanych zakładach naukowych Anglii, nacierają na starszego brata, aby nie występował przeciwko Polsce. Mówią mu, że *w kołach ich przyjaciół angielskich ostro krytykuje się postępowanie ich starszego brata.* Dochodzi często do przykrych scysji.

Tymczasem wypadki rozwijają się, jak na taśmie filmowej.

NARESZCIE SEKWESTR...

Polskie władze sądowe, za olbrzymie zaległości podatkowe, zarządzają sekwestr na wszystkich dobrach książęcych i zakładach przemysłowych, znajdujących się w Polsce i poddają je zarządowi przymusowemu.

Po kilku miesiącach zarząd przymusowy składa sprawozdanie Sądowi z dewastacyjnej gospodarki dotychczasowego generalnego pełnomocnika i jego doradców. Staremu księciu otwierają się oczy: Obraz spustoszenia i niepoczytalnej działalności najstarszego syna oniemia go. Po naradzie z miarodajnymi czynnikami cofa generalne pełnomocnictwo swojemu najstarszemu synowi, tym bardziej, że w tym czasie zbiegły z Polski książe Jan nasyła siepaczy hitlerowskich na swego najmłodszego brata Bolka, ci wtrącają go do więzienia i katują. Po powrocie do Pszczyny wkrótce umiera na skutek zakażenia krwi nabytego w więzieniu.

WYKLĘTY SYN

Na zamku Pszczyńskim rozgrywają się wówczas iście dramatyczne sceny. *Stary książe wyklina syna wyrodnego.* Sam przenosi się z najpiękniejszej w Niemczech rezydencji Fürstenstein do zamku w Pszczynie, wraz z drugim synem, optują na rzecz Polski, za radą dyr. Franciszka Grunwalda, składają wizytę wojewodzie Grażyńskiemu... Starego księcia, sparaliżowanego, lokaje wynoszą na fotelu do sali audiencjonalnej w siedzibie wojewody Śląskiego...

Władze Polskie skłonne są podobno do uchylenia zarządu przymusowego nad ordynacją Pszczyńską, gdyż cel został już prawie w zupełności osiągnięty. Stary książe i jego syn porozumieli się z miarodajnymi czynnikami polskimi odnośnie sanacji całego majątku. Przyczem stary książe *wyraził wdzięczność woj. Śląskiemu dr. Michałowi Grażyńskiemu*, że w samą porę jeszcze wkroczył i uratował ordynację od kompletnej dewastacji i ruiny.

W dowód specjalnego zaufania stary książe powierzył Zarządowi Przymusowemu eksploatację milionowej wartości Browaru Obywatelskiego S. A. w Tychach, chociaż ten nie był objęty sekwestrem.

Nie dziw więc, że najstarszy syn obecnego Jana Henryka XV księcia Pszczyńskiego prowadzi zażartą walkę o miliardowy majątek. Jakże w dziwny sposób zaiste powtarza się odwieczna historia waśni dziedziców piastowej krwi...

As.

Tydzień ubiegły

W feerji uroczystości ostatnich dni, prawie bez wrażenia przeszedł proces grupy secesjontstów z b. O. N. R.

A szkoda!

Wymowa faktów w tym smutnym procesie jest tak bardzo jaskrawa, tak bardzo znamienna dla stosunków panujących wśród młodzieży, tak pochopnie szermującej mianem „narodowej“, że warto było ten właśnie proces wziąć pod mikroskop i bacznie przyjrzeć się zarówno oskarżonym, jak i czynom przez nich dokonanym.

W cyklu: „Ludzie podziemi“ WIEM WSZYSTKO w nr 22 naświetliło mrok „Polskiej czarnej sotni", jakie to miano zdobyła sobie młodzieńcza organizacja szerszym warstwom znana pod nazwą Obozo Narodowo-Radykalnego.

We wspomnianym numerze omówiliśmy szereg faktów, które na światło dzienne wyszły dopiero podczas wspomnianego procesu.

Oprócz jednakże tego, co myśmy podali do wiadomości publicznej już w czerwcu r.b., proces zdemaskował szereg faktów, nad którymi nie sposób przejść do porządku dziennego, a które mniej mając wspólnego z uczciwą robotą ideową, chociażby zepchniętą w podziemie konspiracji, bardziej przypominają... bandyckie występki rycerzy „majchra” i „spluwy”.

Bo cóż się okazuje? Oto do drukarza Brzezińskiego, który wplątał się w ONRowską robotę, przychodzą, aby wyegzekwować rzekomo przez Brzezińskiego przywłaszczone pieniądze dwaj „działacze” z secesyjnej grupy 20-letniego „führera” Bolesława Piaseckiego pp. Dziarmaga i Malicki, wywołują drukarza na schody i tu gdy Brzeziński nie chce iść z przybyszami, „działacz” Dziarmaga... strzela do swego komiltona z partii! Strzela z tyłu!... Drugi „działacz” Malicki kopie rannego, tak że ten wywraca się, a „działacz” Dziarmaga usiłuje do leżącego wystrzelić po raz drugi... Oczywiście na rozprawie sądowej p. Dziarmaga usiłował nadać swej rozbójniczej napaści pozory zwykłego porachunku partyjnego, mówił tam coś o tem, że chciał „przestrzelić złodziejską rękę”, wogóle mówił górnie i chmurnie, ale... jakże nieprzekonywująco brzmiały słowa tego „działacza” na tle jego wyczynów.

W pełni zdajemy sobie sprawę z roboty politycznej, zwłaszcza gdy okoliczności tę robotę zepchnęły w mroki konspiracji. Działalność Polskiej Partii Socjalistycznej i jej ludzi jest zbyt jeszcze świeża, zbyt bliska naszym sercom, żeby mimowoli nie czynić porównań, z których jakże haniebnie poniżeni wychodzą „działacze” b. O.N.R., te wszystkie młodziki o wyraźnych skłonnościach do... noża, kastetu czy pałki.

Dziarmaga i Malicki, ci dwaj „mołojcy” strzelający od tyłu i pastwiący się nad powalonym, to ponure symbole b. O.N.R., to tragiczna wymowa młodego pokolenia, które zamiast budować w mozolnym wysiłku Polskę, wolałoby przemienić ją w Dzikie Pola, jedyny właściwy teren dla takich właśnie „mołojców”.

Proces adwokata Hofmokl-Ostrowskiego ostrzegł nas, że krytyka miejsca odosobnienia w Berezie Kartuskiej jest przedsięwzięciem dość ryzykownym, nie znaczy to abyśmy byli entuzjastami Berezy. Gdy jednak stajemy w obliczu takiego właśnie procesu, takich „działaczy”, wydaje nam się, że dla tej „falangi“ miejsce odosobnienia jest jedynym miejscem właściwym. A szkoda, boć przecież to wszystko są młodzi ludzie z których możnaby wiele zrobić, gdyby Polski nie przysłaniał im... majcher i spluwa, demagogia i bezkrytycznie „zapożyczane” od sąsiadów wzory.

Ignis.

Czyżby naprawdę?...

...istnieje w Polsce tajny kartel, złożony z żydowskich hurtowników cukru, którzy za cenę finansowania Banku Cukrownictwa w Poznaniu, w okresie kampanii cukrowej, otrzymują pełny kontygent cukru eksportowego? Wskutek tego nikt poza kartelem nie może uzyskać bezpośrednio od Banku Cukrownictwa przydziału cukru na eksport. Eksport cukru jest premiowany przez państwo. Któż więc w takim razie inkasowałby premie eksportowe?

•

...zawiązuje się Komitet poważnych literatów polskich, którzy w specjalnej odezwie mają zaprotestować przeciwko dotychczasowym metodom nadawania odznaczeń Wawrzynów Akademii Literatury Polskiej? W ostatniej liście wyróżnionych tym odznaczeniem znalazło się bardzo wiele nazwisk z pośrłd inteligencji, którzy właściwie ani dla propagandy, ani dla podniesienia literatury i wiedzy literackiej w Polsce nic dosłownie nie zdziałali. A jednak będą błyszczeć wawrzynami.

•

...w Inspektoracie Dewizowym przy Ministerstwie Skarbu miały nastąpić poważne zmiany personalne w związku z ujawnieniem braku odpowiednich kwalifikacyj niektórych wyższych urzędników?

Mają być przytem zmienione metody pracy, aby osiągnąć większe i lepsze wyniki pracy nad ochroną interesów Skarbu Państwa. Mówi się również o objęciu wyższego stanowiska kierowniczego w tym resorcie odpowiedzialnej pracy państwowej przez p. naczelnika Lisowskiego.

•

...w końcu ub. miesiąca o mały włos nie doszło do dymisji wysokiego dygnitarza jednej z największych w Polsce państwowych instytucyj finansowych? Pan prezes bardzo „nie kocha“ wcześnie przychodzić do biura, tłumacząc się tym, że pracuje długo w noc... Po ostatnim incydencie jest zadziwiająco punktualny.

•

...znakomita pieśniarka Hanka Ordonówna zdecydowała się na wyjazd w turnee artystyczne z zespołem Parnela po Niemczech? W turnee tym Ordonówna ma występować jako.. tancerka w duecie z młodym i b. przystojnym tancerzem Konarskim. Jak dalece koncepcja ta jest realna, świadczy o tem zerwanie przez Ordonkę kontraktu z „Cyrulikiem Warszawskim“ gdzie utalentowana artystka miała wystąpić w komedii muzycznej „Król pod parasoelm“.

Aferzysta z Pragi

szuka naiwnych w Polsce

Już parokrotnie podawaliśmy naszym czytelnikom arcy-dzieła prospektów „prof. Dupont'a i światowej ligi okulistycznej“.

Niesłychane bzdury, w postaci tych prospektów, są rozpowszechniane bezkarnie w Polsce w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy.

Tysiące też naiwnych, pragnących gorąco miana „machatmów“, tego rodzaju „machatmów“, o których wielokrotnie pisało już „WIEM WSZYSTKO“, daje wyłudzać spryciarzom ciężko zapracowane złotówki.

Jeden z takich prospektów podajemy dosłownie, zachowując tę samą pisownię.

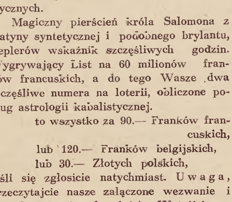
Do wszystkich adeptów Nauk okultystycznych.

Magiczny pierścień króla Salomona z platyny syntetycznej i podobnego brylantu, Keplerów wskaźnik szczęśliwych godzin. Wygrywający List na 60 milionów franków francuskich, a do tego Wasze dwa szczęśliwe numera na loterii, obliczone podług astrologii kabalistycznej.

to wszystko za 90.— Franków francuskich,
lub 120.— Franków belgijskich,
lub 30.— Złotych polskich,

jeśli się zgłosicie natychmiast. Uwaga, przeczytajcie nasze załączone wezwanie i natychmiast się zdecydujcie. Wytnijcie na

HEMEROSKOP KEPLERÓW



końcu naszego wezwania zamówienie i wyślijcie również mandatem tych 90.— franków, a w ciągu dziesięciu dni otrzymacie piękny magiczny pierścień brylantowy króla Salomona, dalej Keplerów Hemeroskop na szczęśliwe dni i godziny, i Wasze trzy szczęśliwe numera losów, Na pierwszy z tych numerów poślemy Wam specjalny Państwowy List Wygrywający, uprawniający Was do dwudziestu ciągnięć w ciągu pełnych dziesięciu lat, bez jakiegokolwiek bądź dalszego płacenia.

Zdecydujecie się natychmiast, ponieważ już w przyszłym miesiącu są główne ciągnięcia, a cóż, gdyby na Wasz los przyszła wygrana? To też pośpieszcie się z odesłaniem zamówienia, każda chwilka jest droga, koło Was uciekają miliony, a Wy

WYGRYWAJĄCY LIST



tego nie widzicie, nie wiecie o nich niczego. Małe troski, utrapienia, biedę, chorobę przed sobą, a za sobą nic. Tak być nie powinno, nie może.

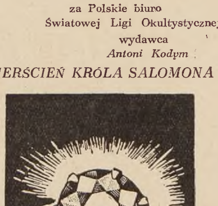
Porzućcie harowanie, z niego jeszcze nikt się nie wzbogacił, a Wy również nie. Chwyćcie się szczęścia, co podaje Wam rękę za pośrednictwem Światowej Ligi Okultystycznej, która to dla Was opracowała.

Czytajcie uważnie dalej. Jest to dla Was potrzebne. Czekamy na Wasze zgłoszenie, które wyślijcie natychmiast, Już w nadchodzącym miesiącu są ciągnięcia. Co, jeśli czeka na Was pierwszy milion? Piszcie natychmiast.

Z przyjacielskiem pozdrowieniem.

za Polskie biuro
Światowej Ligi Okultystycznej
wydawca
Antoni Kodym

PIERŚCIEŃ KRÓLA SALOMONA



Prospekty tego rodzaju są bogato ilustrowane, celem większego zachęcenia zbyt opornych sceptyków. Cóż za cuda widzimy na tych ilustracjach! Błyszczący „brylantowy“ pierścień Salomona, Keplerów hemeroskop, szczęśliwe losy na które zawsze padają miliony wygranych. Wszystko to można otrzymać tylko za jedne 30 złotych. Kupujcie więc naiwni przyszli „machatmanowie“.

Przypatrzmy się teraz tym zachęcającym ilustracjom.

Kepler był astrologiem osobistym cezarza Rudolfa II, któremu przepowiedział wszystkie wypadki, wyniki wojny tureckiej i jego własną śmierć. Rudolf II był bardzo bogatym i sławnym cesarzem, ale okropne spojrzenie do przyszłości przestraszało go. Kepler odkrył prawa naszego systemu słonecznego i naukowo udowodnił wpływ planety na moment urodzenia każdego człowieka. I na Was działają gwiazdy. usMicie wiedzieć, kiedy Wam coś pójdzie dobrze, a kiedy źle i podług tego się urządzić. Bokser Schmelling to wie, i dlatego tak zawsze na wszystkiem dobrze wychodzi. Sława, bogactwo i piękna małżonka to jego los. Również Wy możecie posiąść Keplerów Hemeroskop Astrologiczny.

Uprawiający do gry w dwudziestu ciągnieniach bez jakichkolwiek dopłat z prawem i szansami wygrania 100 milionówfranków francuskich, lub 200 miljonów franków belgijskich, lub 35 miljonów złotych polskich. Andrew Carnegie znał swoje szczęśliwe numera i wiedział, kiedy ma na nie grać i gdzie. Również Wam obliczymy trzy Wasze szczęśliwe numera i poślemy Wam Państwowy List Wygrywający, na który będziecie grali dwókrotnie do roku, zupełnie darmo bez żadnych dopłat pełnych dziesięć lat. Każdy numer musi wyjść, a Wasze również. Zależy od Was, aby to było jaknajrychlej. Niebawem odbędzie się pierwsze ciągnięcie. Co gdyby na Was kapnął ten pierwszy miljon? Nie omieszkajcie tej okazji. Nie zapomnijcie.

Dziesięć lat możecie grać, 100 miljonów franków lub 35 miljonów złotych polskich są Wasze wygrane.

Magiczny pierścień króla Salomona, który był najsławniejszym, najbogatszym i bądź panował. Król Salomon posiadał tajemny i mocny pierścień, który wystarczało mu otoczyć na palcu, aby się zjawiało przed nim dziewięć demonów, którzy spełniali każde jego żądanie. Wypowiadał przytem zaklinania, których my nie znamy. Zna je tylko Ojciec Święty w Rzymie, a jest to wielka i groźna tajemnica zaklinania samego Boga. Nie możemy mieć tego zaklinania na przywołanie demonów, ale możemy mieć sam pierścień. Ten pierścień Salomonów jest z platyny chemicznej i brylantu syntetycznego, a jest bardzo mocnym i magicznym środkiem. Przywołuje miłość, zdrowie, młodość i przyjaźń mocnych lu-

(dalszy ciąg na str. 6-ej)

Dokąd warto, dokąd nie...

Teatr — Rewia — Kino

MIRA I SATYRA" (Teatr „13 Rzędów"). — Szkoda gadać, te dwa szczeniaki: Karpiński i Minkiewicz to wcale fajne majstry. Spektal przez nich sklecony jest dosłownie pierwszorzędny, a drobne, mało znaczące luki nikną pokryte kapitalną grą Zimińskiej. Trudno dla talentu tej wspaniałej artystki znaleźć właściwe określenie. Wszystko jest znakomite. Lawiński — pierwszorzędny, reszta zespołu b. dobra, nie wyłączając p. Kraszewskiej. Nowy teatrzyk jest przyjemnie urządzony, a na plus trzeba zapisać, że wyjątkowo kulturalna dyrekcja wyłazi ze skóry aby miniaturowe wnętrze uczynić jaknajsympatyczniejszem. Radzimy kupować wcześniej bilety, u przekupniów trzeba będzie przepłacać, a nie pójść na „Mirę i Satyrę" to — bardzo wiele stracić...

Widz.

„PANNA LILI" (kino „Stylowy"). — Wszyscy zgadzają się na to, że Franciszka Gaal jest bardzo milutka i sympatyczna. To prawda. Ale niestety również prawdą jest, że słynna „Csibi" jest wiecznie jednakowa. Już za drugim razem znamy wszystkie jej gierki na pamięć, a po trzecim razie jest już trudno bez irytacji na nią spoglądać.

To wszystko jest oczywiście jeszcze spotęgowane, jeżeli film, w którym ją oglądamy, jest naogół słaby i ubożuchny. A tak właśnie jest z „Panną Lili", która pod żadnym względem nie jest arcydziełem. Nie ratuje nawet sytuacji niezawodny, za.wsze mile witany Szöke Szakali, który jest prawdziwą ozdobą tego słabiutkiego filmiku standaryzowanej produkcji wiedeńskiej.

Można śmiało się powstrzymać od pójścia do „Stylowego". Szkoda złotówki, nawet... zdewaluowanej!

„WIERNA RZEKA" (kino „Pan"). — „Wierna Rzeka", wyświetlana w kinie „Pan", jest wspólnem dziełem Żeromskiego, Sterna i Relidzyńskiego. Udział tych trzech literatów jest dość nierówny. Żeromski w natchnieniu napisał, Stern przerobił na ekran (trzeba przyznać, że inteligentnie), a Relidzyński pokancerował (trzeba przyznać, że nieinteligentnie). Pomimo usilnych starań tego ostatniego, film jest stanowczo wart obejrzenia, gdyż posiada rzadko spotykaną w polskiej produkcji dynamikę. Coprawda wrażenie osłabia conajmniej w 50% kryminalna wprost muzyka Tadeusza Górzyńskiego, który absolutnie nie dorósł do tego rodzaju zadań. Doskonałe tempo akcji i kulturalne ujęcie tematu jest bezsprzeczną zasługą reżysera Buczkowskiego. Niektóre sceny filmu (operacja wyjęcia kuli, rewizja w sypialni, etc.) zasługują na najwyższą pochwałę.

Ze wszystkich wykonawców na czołowy plan wysuwa się znakomity Orwid. Doskonale spisali się także: Mieczysław Cybulski, Baśka Orwid (z wyjątkiem zupełnie nieudanej sceny miłosnej), Junosza-Stępowski, Węgrzyn, Leszczyński, Grolicki. Natomiast Sielański i Andrzejewska wypadli nader blado. Brodniewicz wyglądał przepysznie, ale mówił — jak zwykle — fatalnie.

Gdzie podziały się zapowiedziane na początku filmu piosenki Eugeniusza Żytomirskiego??

Nad-program: zlepek starych zdjęć, szumnie zwany „Przygodami operatora Foxa" i niezrównany film rysunkowy Walta Disneya „Trzy kotki-sierotki", który pobije zapewne rekord popularności słynnych „Trzech świnek".

„KOBIETA MA ZAWSZE RACIĘ" (kino „Bałtyk"). Nie jest to właściwie żaden film, a tylko koncert Lili Pons. Coprawda ta mała Francuzeczka jest sopranistką niepospolitej miary, a posiada głos niezwykle fonogeniczny, ale film mógłby naprawdę mieć trochę więcej sensu. Historia ta (wybitna śpiewaczka i jej mąż, słaby kompozytor) była już na ekranie kilkakrotnie oglądana i to w wersjach bardziej zajmujących i oryginalniejszych od filmu reżysera Johna Cromwella.

Akcja dłuży się niepomiernie i absolutnie nikogo nie interesuje. Ludzie wychodzą z kina i mówią: „Ale ona ładnie śpiewa!". To jedno zdanie starczy za całą recenzję.

Nadprogram — polska krótkometrażówka i tygodnik PATa. I koniec. Zaczekajmy na następny film z Wiliamem Powellem.

X. 27. —

Pod światło

W ogłoszeniu f-my „Philips" umieszczonym w Expressie Porannym z dn. 8.11 znajdujemy następujące powiedzonko:

„Doprowadzona do fizycznie dopuszczalnych granic, dzięki zastosowaniu 7 wysokosprawnych obwodów i ostym telerancjom dla wszystkich zastosowanych w tym odbiorniku części".

Wydaje nam się, że dyr. Walterscheid wykazuje maksimum tempej tolerancji wobec swego szefa propagandy...

*

Dziennik Bydgoski z dn. 7.11 przynosi następujące, inrtygujące ogłoszenie:

Kto przyjdzie w dom i wyuczy starszą osobę koronek klockowych. Adres wskaże Dziennik".

Ja, proszę dobrodziejki, ale wolałbym osobę młodszą i buteleczkę Monopolu, a po tym dopiero próby „koronek klockowych".

*

Osławiony „Argus", który w Expressie Porannym przed paru tygodniami „odrodził" dawno nieżyjącego Nansena, w tymże dzienniku z dn. 5.11 pisze m. in. o prezyd. Rossevelcie:

„Pod ubraniem nosi żelazny pas, a w spodniach ma żelazne, zginające się podpory. Przed dźwignięciem się z siedzenia, wyciąga i prostuje swe żelazne nogi, opiera je o ziemię i wspierając się o stół silnymi ramionami podnosi się jednym rzutem ciała. Może stać i chodzić, a widząc jego uśmiechniętą twarz, zapomina się zupełnie o jego kalectwie.

Jak na zwykły aparat ortopedyczny, stanowczo zawiele bzdurstw.

Stary pies.

Dziubasom

Z Dziennika „Narodowego"

Niesławnej pamięci Gazeta Warszawska przefarbowana na Warszawski Dziennik „Narodowy" w związku ze sprawą mojej żony wyskoczyła z łobuzerską napaścią na redagowany przeze mnie tyg. WIEM WSZYSTKO.

Najmniej domyślny zorjentuje się że napaść Dziennika „Narodowego" jest poprostu „zapłatą" za rewelacje WIEM WSZYSTKO o milionach wywożonych z Polski przez kler rzymsko-katolicki. Byłaby to „zapłata" ostatecznie zrozumiała w „klimacie" „narodowców", gdyby nie jedna drobnostka. Oto Dziennik „Narodowy" oparł się w swej napaści na zeznaniach króla warszawskich pederastów *osławionego Lopka Brodzińskiego który chociaż zeznawał w sądzie pracy pod przysięgą, to przecież pamiętając o misce soczewicy u łjódzkiego żydka Pinesa „dyrektora" Operetki na Karowej, łgał jak z nut...*

Nie potrzebuję dodawać, że *nikt z p. Lange w sprawie jakiejkolwiek notatki nie porozumiewał się,* a już tymbardziej moja żona, której wmieszanie w cuhnące wywody Lopka Brodzisńkiego, stawia sprawozdawcę sądowego Dziennika „Narodowego" na poziomie lopkowych dziubasów, a może to ktoś z gwardji Jasia Rembielińskiego?

Włodzimierz Popławski.

(dokończenie ze str. 5-ej)

dzi, człowiek, który go nosi, nie może zachorować, a póki go nie straci, nie umrze. Może się nim przywołać zemstę na nieprzyjaciela, gdy już nie wiemy, co mamy czynić.

Taki pierścień możecie mieć.

*

Mamy nadzieję, że pan premier gen. Składkowski, który tak energicznie wszczął walkę z pornografią, wytoczy z kolei nową batalię przeciw wydrwigroszom, żerującym na rzekomej nadprzyrodzości, a w istocie tylko na nieskończonej glupocie ludzkiej.

Bezpodstawny alarm

Kolportowane ostatnio przez pewien odłam prasy stołecznej niepokojące opinię publiczną oraz koła fachowe wiadomości o tym, jakoby handel i sprzedaż przez niektóre jednostki jelit oparte są na zasadach monopolistycznych, pozbawione są wszelkich cech uzasadnienia.

Jak się dowiadujemy i zupełnie autorytatywnego źródła, handlem i sprzedażą jelit mogą się zajmować bez przeszkód wszelkie firmy i osoby, nie stojące nawet blisko tej dziedziny przemysłu.

Notowane na rynkach krajowych ceny — 80 zła za beczkę oraz 12 gr. za metr jelit — ściśle uzależnione są od cen rynków światowych, wobec czego ceny te nie są wygórowane.

Wymownym tego dowodem jest intensywny wywóz z kraju do Ameryki i Finlandii tego artykułu po identycznych cenach.

Gdyby więc owe ceny wykazały tendencję zwyżkową, to nie ulega żadnej wątpliwości, iż wymienione kraje importowe w odpowiedni sposób zareagowałyby na taką zwyżkę cen, co jednak dotąd miejsca nie miało.

Przytoczone argumenty dają podstawę do wnioskowania, że podnoszony alarm jest całkowicie nie słuszny.

G-ski

PRENUMERATA wraz z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu zł. 6.— kwartalnie, zagranicą zł. 9.— OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości mm. szerokości 1 szpalty, zwyczajne 60 gr., w tekście 1.20 gr. nadesłane 1 zł.: Komunikaty 80 groszy. Kolumna posiada 4 szpalty.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Królewska Nr. 35 m. 20, tel. 6.33-66 czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 11-ej do 13-ej. Konto w P. K. O. Nr. 15,581

Redaktor: Henryk Sieciński. Wydawca: Wilhelm Tokarzewski

Druk. „Kolumna" Warszawa, Nowy Swiat 39